Samych piątek na egzaminach życzymy siódmym klasom

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 23 (183) Warszawa, 8.VI.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW „ŚWIATA MŁODYCH" DO UDZIAŁU W CIEKAWYM KONKURSIE PRZYRODNICZYM, KTÓRY WKRÓTCE OGŁOSIMY. NA ZWYCIĘZCÓW CZEKAJĄ NAGRODY: PIŁKA, WIECZNE PIÓRO, PLECAK, GRY TOWARZYSKIE I WIELE INNYCH...

Z naszego Święta

WARSZAWA

Wielki plac zalany słońcem zapełnia się dziećmi. Stoją na nim w równym czworoboku drużyny harcerskie ze wszystkich dzielnic. Najmłodsi mieszkańcy Warszawy rozpoczynają swoje święto — Międzynarodowy Dzień Dziecka.

Nagle zalega cisza. Grają fanfary. Na środek placu występuje Marek Poniemuński, przewodniczący Rady Drużyny przy szkole TPD 11, drużyny, która wezwała wszystkich harcerzy do podejmowania Czynu Zlotowego.

Harcerze z poszczególnych dzielnic składają Markowi raport. Na zlot przybyło około 10 tysięcy harcerek i harcerzy.

Na podwyższeniu stoi duży portret tow. Bieruta. Obok trzy poczty sztandarowe, jeden ze sztandarów jest darem pionierów z Niemieckiej Republiki Demokratycznej dla drużyny przy szkole TPD 10.

Po raporcie do mikrofonu podchodzi Jola Piątek, harcerka ze szkoły TPD 1. Mówi o radosnym życiu dzieci w Polsce, w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. Opowiada jaką ojcowską troską otacza dzieci nasz Prezydent Bolesław Bierut. Radosne okrzyki dzieci kończą przemówienie Joli.

Z placu Zwycięstwa wyruszają delegacje drużyn, aby złożyć kwiaty pod pomnikiem Feliksa Dzierżyńskiego i na grobie Nieznanego Żołnierza.

Wszystkie drużyny wymaszerowują do parku szkolnego — Agrikoli, gdzie czekają na harcerzy zabawy, tańce i zawody sportowe.

Przewodniczący Rady Drużyny bierze pod opiekę najmłodszą harcerkę.

TO I OWO O ZLOCIE

W pierwszym dniu Zlotu odbędą się na Okęciu wielkie pokazy lotnicze. Drugiego dnia cała

Warszawa będzie podziwiała wieczorem piękną defiladę statków na Wiśle. Defiladę zakończy... pokaz sztucznych ogni!

Wiecie od czego rozpocznie się uroczystość w trzecim dniu zlotu — 22 lipca? O godzinie 10 rano sygnał Zlotowy odegra około 100 fanfarzystów!

A teraz — „słodka" cyfra! Dla uczestników Zlotu będzie uruchomiona cała wielka fabryka... lodów. Fabryka? Tak! Będzie

ona produkowała dziennie aż 2 tony lodów!

Zamówiono już także 1 milion litrów piwa. A kioski, które będą czynne na Zlocie otrzymają 2 miliony papierowych kubków.

Zgadnijcie czym przyjedzie na Zlot część delegatów Wrocławia? Nowiutkim wagonem drugiej klasy, wyprodukowanym ponad plan przez młodzież z wrocławskiego Pa-Fa-Wagu!

Takie zobowiązanie podjęli zetempowcy tej fabryki. Do dnia 19 lipca wagon

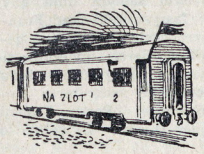

— dar zlotowy będzie wykonany!

Przed Zlotem młodzież otrzyma od kompozytorów i poetów piękny podarek. Podarek ten to nowe piosenki. Drukuje się już osiem pieśni, wśród których będą takie, jak: „Wstyd niedołęgom", „Pociąg Zlotowy", „Serce lotnika", „Nasza Warszawa" i „Morskie orły".

A więc... podczas Zlotu będziemy już śpiewali nowe piosenki!

Pamiętajcie, że do Zlotu już tylko 40 dni. A 40 dni to tylko 57.600 minut. Kiedy wskazówki zegarów obejdą całą tarczę 960 razy — 200 tysięcy Młodych Przodowników z całej Polski spotka się już w Warszawie!

OPOLE LUBELSKIE

...Piękny, radosny dzień. Popołudnie. Niby długi, wijący się wąż — barwny korowód — okrąża duże sportowe boisko.

Jako pierwsze idą poczty sztandarowe, potem grupa harcerzy, nad którą wyrasta las czerwonych proporców. Dalej już całe drużyny: Opole, Kluczkowice, Niezdów, Niedźwiada.

Grają werble i fanfary. Na twarzach dziewcząt i chłopców uśmiech — uśmiech szczęścia i radości. Idą dumni w swoim czerwcowym pochodzie...

A wieczorem...

Harcerki i harcerze, młodsze dzieci, rodzice i goście zasiedli przy ognisku. W górę unosiły się czerwone iskry. Występowały kolejno zespoły.

Żywy rytmiczny marsz — w jego takt raźno wychodzi grupa harcerek ze szkoły Nr. 1. Są ubrane w granatowe spodenki, białe bluzki, w rękach trzymają biało - czerwone chorągiewki. Zgrabnie wykonują ćwiczenia rytmiczne. Podobają się wszystkim. A potem recytacje, śpiewy, tańce. Przewijają się ślązaczki w białych czepcach, ślązacy w ciemnych sukmanach, górale z lśniącymi ciupagami. W dziarskim krakowiaku mkną pary zespołu harcerskiego z Niedźwiady. Płyną skoczne harcerskie piosenki.

Późno wieczorem wyjeżdżały z Opola Lubelskiego udekorowane wozy, pełne dziewcząt i chłopców, wesołe grupki harcerek i harcerzy wracały do domu po radosnym święcie

SOBOLEW

Główną ulicą miasteczka idzie wesoły pochód. Teraz będzie nasza akademia — tłumaczy gościom Jania Wiśnioch z III klasy. Za szkołą na zielonej łączce gra kapela. Dzieci siadają kołem w cieniu gruszy i jabłoni. Sala do akademii gotowa!

Kogóż to wita na wstępie kwiatami przewodniczący Rady Drużyny i 2 najmłodsze harcerki?

Na święto do Sobolewa przyjechali robotnicy z pobliskiej huty szkła. Mocno biją brawo harcerze przodownikom pracy. A tywarzysz Gano opowiada dzieciom jak to dawniej w ich hucie pracowali ciężko chłopcy i dziewczynki 9—10 letnie. Opowiada jak tęsknili wtedy do szkoły, w której nie było dla nich miejsca.

Dzieci słuchają i patrzą. Tuż za łąką stoi już pod dachem ich własna, piękna, nowa szkoła.

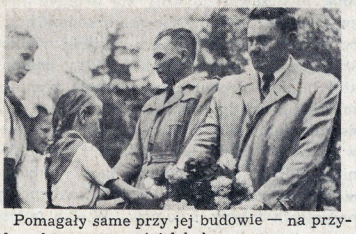

Pomagały same przy jej budowie — na przyszły rok zaczną w niej lekcje...

— Jednego chcemy — mówi towarzysz Gano — jednego chce od was najlepszy wasz opiekun tow. Bierut — żebyście się dobrze uczyły i szykowały w szkole do dzielnej pracy dla kraju.

Tego wam dziś wszyscy mocno życzymy!

— Dziękujemy! — Wołają dzieci. — Niech żyje Prezydent Bolesław Bierut! Niech żyją nasi robotnicy!

Piosenka za piosenką brzmi teraz pod gruszami. Głośno biją brawo koledzy, mamy i ojcowie — ale najwięcej chyba z wierszy i pieśni cieszą się robotnicy z Huty. „Wesołe, dzielne dzieciaki nam rosną" — mówią.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W Międzynarodowym Dniu Dziecka przyznane zostały doroczne nagrody Prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży.

Nagrody przyznano: w dziale literatury — LUCYNIE KRZEMIENIECKIEJ, w dziale ilustracji — JANOWI MARCINOWI SZANCEROWI, w dziale muzyki — FELIKSOWI RYBICKIEMU. Jury postanowiło poza tym wyróżnić ZOFIĘ MARCHLEWSKĄ za piękną książkę o Julianie Marchlewskim „Z pięciu miast".

W czerwcu 1931 roku odbyło się w Moskwie plenum Komitetu Centralnego WKP(b) poświęcone uprzemysłowieniu Kraju Rad.

Na ogromnej mapie ZSRR znaczono chorągiewkami miejsca, gdzie w przyszłości miały stanąć nowe ośrodki przemysłowe. Jedną z tych chorągiewek zatknięto nad samym brzegiem ogromnej rzeki Amur, w sercu radzieckiego Dalekiego Wschodu.

Na wezwanie partii ze wszystkich stron rozległej ojczyzny podążyli na Daleki Wschód komsomolcy, by wyrwać ziemię tajdze nadamurskiej. Z Leningradu i Moskwy, ze słonecznej Odessy i zimnego Murmańska spieszyli do miejscowości Permsk: tu mieli zbudować gigantyczne budowle ciężkiego przemysłu i piękne gmachy mieszkalne przyszłego miasta — Komsomolska.

Odwieczny las, gęstwina nie do przebycia, schodził aż do wysokiego brzegu Amuru odbijając się w zielonej wodzie bezdennej rzeki.

Dzikie okolice kryły niezmierzone bogactwa: rudy żelaza i węgiel, złoto i wolfram, wspaniałe gatunki drzew i zwierzęta o przepięknych futrach. Dążono właśnie do wykorzystania tych bogactw.

Budowa miasta nie przychodziła łatwo. Tajga broniła się zaciekle. Moczary, niebotyczne, trudne do powalenia świerki i jodły, cedry — olbrzymy, rozrośnięte i splątane ze sobą modrzewie zdawały się tworzyć niezwyciężoną dla człowieka przeszkodę. Chmary komarów, drobne, mikroskopijnej wielkości pijawki i najstraszliwsza plaga podmokłej tajgi — drobniutkie, wiecznie żerujące muszki, dręczyły nieustannie młodych budowniczych. Ale ci nie dawali się zmóc: w dzień i w nocy, bez przerwy i wytchnienia walili las, przekopywali kanały odwadniające, osuszali błota i drążyli fundamenty przyszłych fabryk i domów. Wielka miłość do radzieckiej ojczyzny dodawała sił tym dziewczętom i chłopcom.

I nad wysokim brzegiem Amuru wyrósł Komsomolsk.

Szybka budowa nowego miasta nie ustawała i w późniejszych latach, przeciwnie — coraz bardziej się wzmagała.

Radziecki Daleki Wschód zaczął otrzymywać z Komsomolska parowozy, wagony kolejowe, szyny, statki rzeczne, maszyny rolnicze, chemikalia, wyroby drzewne i galanteryjne, futra.

Nadszedł rok 1942, drugi rok Wielkiej Wojny. Pod Moskwą i na Ukrainie niebo czerwieniło się od wybuchów pocisków i bomb. Nad Amurem biła łuna z wysokich pieców huty „Amurstal": Komsomolsk ukończył przedterminowo budowę ogromnej kuźnioreża dla walczącej z faszystami armii.

Rok 1947. Miasto Młodości obchodzi 15-lecie swego powstania.

Jakże zmieniło się dawne dzikie pustkowie: daleko, za widnokrąg cofnęła się tajga. Szerokie ulice cieszą oko zielenią drzew i wielobarwnymi kwietnikami. Na miejscu szałasów i chat Nanajców wznoszą się 8—11 piętrowe, wygodnie urządzone domy, gmachy szkół, kin, teatrów... Bulwary nad Amurem mienią się pięknym, różowym granitem...

Nieograniczone wprost są możliwości dalszego rozwoju tego miasta twórczej, pokojowej pracy.

Wśród zielonej tajgi kwitnie „kamienny kwiat" — Miasto Młodości — chluba radzieckiego narodu.

KAROL GELLER

Z ważnych wydarzeń w świecie

O POKÓJ I WOLNOŚĆ NIEMIEC

Do miasta Essen w Niemczech Zachodnich przyjechało ponad 30 tysięcy młodzieży. Ulicami przeciągał potężny pochód. To młodzież domagała się zjednoczenia swej ojczyzny i zaprzestania przygotowań do nowej wojny.

Na wznoszących okrzyki i śpiewających patriotyczne pieśni chłopców i dziewczęta napadła policja. Gdy młodzi manifestanci nie ustępowali, policja otworzyła ogień z rewolwerów i karabinów. Kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców zostało rannych. 21-letni Philip Müller padł ugodzony kulą, oddając życie w walce za wolność swej ojczyzny.

Morderstwo popełnione na młodym bojowniku o pokój i wolność, wywołało powszechne oburzenie nie tylko w Niemczech ale i na całym świecie.

Mimo gwałtów i morderstw nigdy nie uda się imperialistom ujarzmić narodu niemieckiego, gdyż jego wola wywalczenia wolności jest silniejsza niż pałki i kule morderców.

LUD FRANCUSKI WALCZY

Do Paryża przyjechał morderca dzieci koreańskich — generał Ridgway, aby stąd kierować przygotowaniami do nowej wojny. Na wieść o tym, tysiące Francuzów wyszło na ulice miasta. Mury domów pokryły się napisami „Precz z generałem — dżumą", „Ridgway do Ameryki". Przeciw manifestantom faszystowski rząd wysłał policję, która użyła broni zabijając robotnika, ojca czworga dzieci.

Na ulicach Paryża wyrosły barykady, z poza których obrzucano policjantów kamieniami. W całym kraju wybuchły strajki protestacyjne.

SEKRETARZ KPF — ARESZTOWANY

W tym samym dniu gdy faszystowski rząd Francji serdecznie przyjmował generała-mordercę, uwięziono ukochanego przywódcę ludu francuskiego, sekretarza Komunistycznej Partii Francji Jacques Duclos. Wywołało to ogromne oburzenie w całym kraju.

Ten, kto wysłał przeciw robotnikom policję i aresztował Jacques Duclos nazywa się Pinay. Obecnie stoi na czele rządu. W czasie okupacji był bliskim współpracownikiem hitlerowców. Umiejętności nabyte od swoich przyjaciół: katów Majdanka i Oświęcimia, stosuje teraz na francuskich patriotach. Francuzi jednak gorąco kochają swoją ojczyznę i nienawidzą faszyzmu i dlatego zdrajcę Pinay'a prędzej czy później spotka ten sam los co jego hitlerowskich przyjaciół.

MY Z KOŻEDO

W jednym z majowych dni w odbiornikach radiowych rozległ się głos tajnej radiostacji partyzanckiej w Korei Południowej. „Słuchajcie, słuchajcie! Mówimy my, wczorajsi więźniowie Kożedo. Przewozili nas leśną drogą do Fuzanu. Tam partyzanci przychwycili amerykańskie samochody. 187 uwięzionych odzyskało wolność z rąk swych braci w tym momencie, kiedy chciano nas rozstrzelać. Będziemy walczyć tak długo, jak długo pozostanie w nas choć jedna kropla krwi".

Kożedo, to mała wyspa koreańska. Amerykańscy zbrodniarze urządzili tam obóz koncentracyjny dla jeńców koreańskich i ochotników chińskich. Dniem i nocą dręczą w nim bezbronnych żołnierzy. Robią na nich doświadczenia z najstraszniejszymi zarazkami — dżumą i cholerą. Innych znów, torturami i groźbami, chcą Amerykanie zmusić do podpisywania oświadczenia o „odmowie" powrotu do ojczyzny. Umęczeni jeńcy podjęli walkę z mordercami. Schwytali komendanta obozu. Wypuszczono go dopiero wówczas, gdy więźniowie otrzymali zapewnienie, że okrucieństwa nie powtórzą się.

Amerykańscy zbrodniarze złamali jednak słowo.

Na Kożedo, mimo tortur i morderstw, trwa dalej bohaterska walka jeńców.

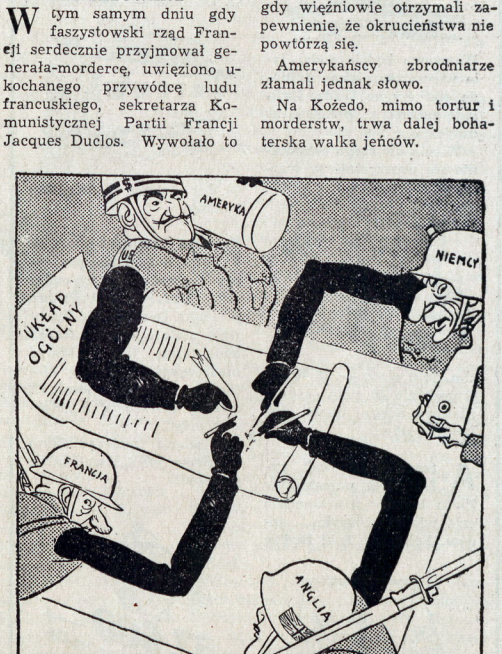

W Bonn, stolicy Zachodnich Niemiec, czterej przedstawiciele imperialistycznych rządów podpisali układ o zbrojnym przymierzu i tworzeniu armii niemieckiej gotowej do napaści na Związek Radziecki i Kraje Demokracji Ludowej.

„Gdyby Hitler mógł wymknąć się z piekła i być obecny przy podpisywaniu układu — pisze jedna z francuskich gazet — śmiałby się z radości — układ spełnia bowiem jego dawne plany".

Spójrzcie jak wyglądają podżegacze wojenni czterech państw przy podpisywaniu zdradzieckiej umowy

Przyjaźń zawarta na Zlocie w Berlinie trwa

(List pioniera NRD do dh-ny Teresy Jóźwiak z Kielc — szkoła TPD).

Droga harcerko Teresko!

Nareszcie mogę posłać Ci fotografię, na którą czekasz już tak długo. Przesyłam Ci także serdeczne pozdrowienia z Niemiec.

I ja często myślę o tych dniach, kiedy byliśmy w Pionierskiej Republice w Wuhlheide. Wierzę Ci, że dla Was wszystkich wielką radością było poznać w Wuhlheide pionierów z Niemiec i całego świata. Wszyscy, którzy tam byliśmy, w ciągu tych kilku dni staliśmy się przyjaciółmi.

Nikt z nas nie słucha głosu podżegaczy, którzy chcą doprowadzić do nowej wojny. I Wy i my także przekonaliśmy się, co to znaczy jeśli w kraju rządzi ludowy rząd, który broni interesów ludzi pracujących. Planowa gospodarka w naszych krajach prowadzi nas do dobrobytu. Obydwa nasze narody są szczęśliwe. I dlatego nie chcemy wojny, chcemy pokoju.

Jestem pewny, że i Ty, Tereso, dobrze rozumiesz jak ważna jest nasza dobra nauka i praca dla pokoju i że starasz się ze wszystkich swoich sił jak najlepiej uczyć się i być dobrą harcerką.

I my, pionierzy niemieccy także ze wszystkich sił uczymy się i pracujemy dla Pokoju. Wszyscy ludzie z Niemieckiej Republiki Demokratycznej z coraz większym zapałem pracują, bo widzą wyniki swojej pracy, widzą, że coraz lepiej żyją.

Nasz rząd prowadzi politykę przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim, z Wami i innymi państwami Demokracji Ludowej, politykę pokoju. A nasi bracia i siostry z Zachodnich Niemiec z wielką nienawiścią walczą przeciwko Adenauerowi, Schumacherowi i ich amerykańskim przyjaciołom, którzy dążą do wojny. Żądanie jedności Niemiec i pokoju coraz mocniej rozlega się w całych Niemczech.

Wierzę, że obóz pokoju stanie się tak silny, że nikt nie odważy się zacząć z nami wojnę.

W mojej szkole uczy się 1.200 dzieci. Bardzo nas wszystkich interesuje, jak Wy uczycie się i pracujecie w swoich szkołach. Napiszcie nam o tym — bardzo będziemy się cieszyli.

W walce o Pokój i przyjaźń między narodami

— Czuwaj!

G. WINKLEIN
Naumburg

NA LEKCJI FIZYKI

Tego dnia mimo, że była to ostatnia lekcja, na której często myśli wybiegają do przyjemnych zajęć popołudnia — do piłki, wycieczki czy kina — uczniowie VI klasy byli bardzo skupieni.

Z zainteresowaniem słuchali słów nauczycielki i przypatrywali się przedmiotom pokazywanym przez nią.

— Ten metal to miedź — objaśniała nauczycielka. — Zapewne go znacie. Miedź należy również do metali kolorowych. Ma olbrzymie znaczenie w gospodarce kraju. Wyrabia się z niej elektrody, przewody elektryczne potrzebne do elektryfikacji, połączona zaś z innymi metalami daje takie stopy jak mosiądz, brąz. Dlatego obecnie w całym kraju wraz z innymi metalami kolorowymi gromadzi się złom miedzi, jako cenny surowiec.

Po tych słowach nauczycielki, chłopak w czerwonej chuście przysunął się bliżej do swego sąsiada.

— Władek — powiedział zciszonym głosem.

— Daj spokój! Nie przeszkadzaj. — Władek spojrzał groźnie.

Ale Franek nie rezygnował:

— Mam świetny pomysł.

— Co takiego? — nie wytrzymał Władek.

— Przecież wiesz, nasz Czyn Zlotowy... tak długo myśleliśmy, a tu taka wspaniała robota...

— Dobrze! Pogadamy zaraz po lekcji. To ważne.

Następnego dnia Rada Zastępu zwołała zbiórkę. Radzono długo. A co wynikło z narady...

PIERWSZY START

Pewnego popołudnia cały zastęp wyruszył trójkami na miasto. Każda z trójek miała przydzielonych kilka kamienic na wyznaczonych przez zastęp ulicach Bytomia: Mickiewicza, Oświęcimskiej, Prusa i innych. Harcerze pukali kolejno do wszystkich drzwi i doręczali mieszkańcom takie oto kartki:

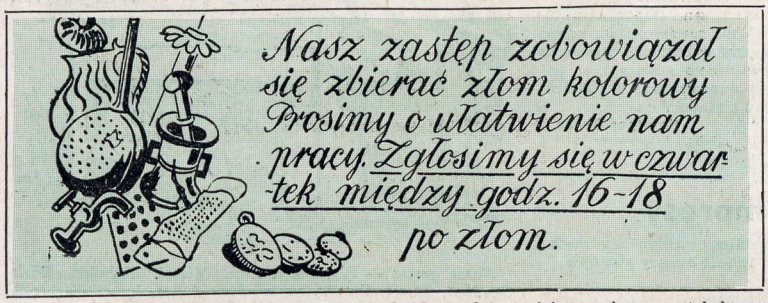

Potem już każdego dnia trójki wyruszały „zdobywać ulicę", jak mówili harcerze. Kronikarze notowali skrzętnie wszystko w swoich notesach. O czym pisali kronikarze? Oto wyjątki z notatników trójek:

„15 maja — Plac Słowiański. Byłyśmy w kilku kamienicach. W kamienicy pod nr 2 przygotowano nam złom na strychu. Załadowałyśmy pełny wózek". **Poźniak Wanda** odpowiedzialna za trójkę

„16 maja — poszliśmy za miasto i tam zebraliśmy 3 kg złomu kolorowego".

Wiejała Stanisław odp. za trójkę

Ale nie wszędzie szło tak gładko. Nie obyło się też bez przygód.

ZWYCIĘSTWO

Było to 20 maja na ulicy Żeromskiego, w kamienicy stojącej blisko Miejskiego Szpitala. Trójka Renka Kwinto zapukała do mieszkania dozorcy domu.

— Czego tu szukacie? Czemu się plączecie? — krzyknął otwierając drzwi. — Wczoraj rzucaliście na ulicy kamieniami. O mało nie wybiliście szyby. Wszyscyście jednakowe urwisy — ciągnął z gniewem.

— Ależ my... zaczął Renek.

Wzburzony dozorca nie dał mu dojść do słowa. Próbował nawet zamknąć drzwi przed nosem chłopców. Renek nie dał jednak za wygraną.

— My nie rzucamy kamieniami. Jesteśmy harcerzami — powiedział stanowczo, wsuwając się do sieni.

— Ale czego właściwie ode mnie chcecie? — już łagodniejszym głosem spytał dozorca.

— Zbieramy złom — odparła cała trójka.

— Aha, to wy byliście u mnie w środę i zostawiliście te wasze ogłoszenia. No, to chodźcie! Mam coś dla was w piwnicy. Obrugałem was, bo myślałem, że to znów tamci.

Po niedługim czasie trójka Renka wychodziła z kamienicy z wózkiem wypełnionym po brzegi złomem.

Minął tydzień. W szkolnym magazynie wyrosła „góra" kolorowego złomu. Leżały tu stare cynkowe przewody izolacyjne, druty miedziane i siatki, garnki aluminiowe. Nie brakło żadnego metalu, o którym była mowa na owej lekcji fizyki, przed tygodniem. Zastęp klasy VI-ej szkoły TPD nr 1 w Bytomiu dobrze rozpoczął swój Harcerski Czyn Zlotowy. Zebrano 180 kg kolorowego złomu. Przez cały tydzień jak żołnierze na bojowe zadanie wyruszały trójki ze swymi wózkami.

ZOFIA CHOWANIEC

Z POMOCĄ HARCERSKIM RADOM

Kalendarzyk Czynu Zlotowego

Wiele pięknych zobowiązań podejmują drużyny na cześć Zlotu. Każde zobowiązanie — to słowo dane Ojczyźnie, organizacji harcerskiej, sobie samemu...

Harcerze zawsze dotrzymują słowa... ale żeby dotrzymać powziętego zobowiązania nie wystarczy tylko chęć — *trzeba dobrze zorganizować pracę i cały czas kontrolować jej wykonywanie...*

To właśnie należy do Rady Drużyny, do Rad zastępów.

Żeby dobrze spełnić swoje zadanie, Rada jednej z naszych drużyn ułożyła *kalendarzyk harcerskiego Czynu Zlotowego na 3 miesiące: maj, czerwiec, lipiec.*

„Kalendarzyk wisi u nas w szkole na ozdobionej pięknie tablicy — piszą dzieci. — Wszyscy go oglądają, a my wpisujemy uwagi o wykonaniu i kto się wyróżnił. Za maj wszystkie zadania mamy wykonane".

Radzimy wszystkim drużynom skorzystać z dobrego pomysłu.

Oto część kalendarzyka na miesiąc lipiec:

Harcerze mają swoje karty Czynu Zlotowego — trzeba żeby i każda drużyna miała swój Kalendarzyk Zlotowych Prac.

Zadania	Kto wykonuje	Termin	Odpowiedzialny z Rady Drużyny
	lipiec		
1. Opieka nad ogródkiem	kółko przyrodn. (ochotnicy)	cały lip.	Hala M.
2. Porządek koło domu i zbiory dla szkoły	każdy harc. u siebie w/g Karty Czynu	do 15. VII.	Zosia S.
3. Pomoc w PGR przy zbieraniu porzeczek i malin	wszyscy	do 15. VII.	Jasiek M.
4. Udekorowanie placu przed szkołą	Zastęp I i II	do 20. VII.	Hela M.
5. Przygotowanie do ogniska	Zastęp II	do 22. VII.	Jadzia M.

Na zlot

MUZ. F. RYBICKI — SŁOWA L. KRZEMIENIECKA

Na zlot, na zlot, na zlot!
Kto najdzielniej trzyma młot
Na zlot, na zlot!
Kto najdzielniej trzyma młot.

Kto najlepiej mosty spawa,
Tego wzywa dziś Warszawa:
Na zlot, na zlot!
Na zlot, na zlot, na zlot!
Kto podniebny kocha lot (bis)

Kto jest najwytrwalszym z cieśli,
Kto najlepsze plany kreśli
Na zlot, na zlot.

Na zlot, na piękne dni!
Przodownicy miast i wsi
W bohaterskim naszym mieście
Robotniczy sztandar wznieście
Na zlot, na piękne dni!

Na zlot, na zlot, już czas!
Leć gołębiu w słońca blask.
Leć, jak nasza pieśń skrzydlata,
Obronimy pokój świata.
Na zlot, na zlot!

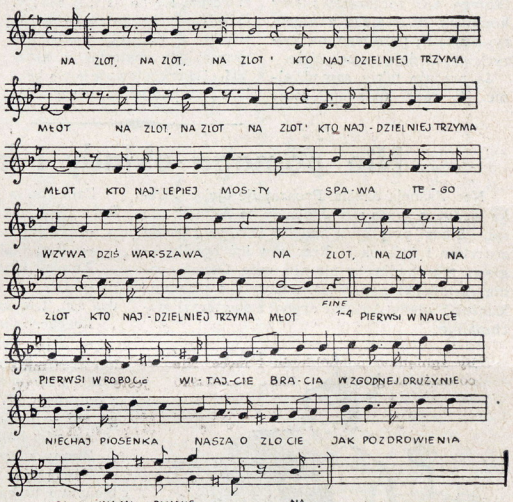

Wkrótce będą harcerzami

Las był pełen słońca. — Od pobliskiej łąki dobiegały wesołe głosy i po chwili do lasu wpadła gromadka dzieci: kilka dziewcząt w czerwonych chustach i kilkoro... roześmianych malców. — To ogniwo I zastępu 7-mej klasy szkoły podstawowej nr 1 w Żyrardowie wybrało się na wycieczkę z grupą uczniów z klasy 2-giej.

— Kto pierwszy na naszą polankę? — ogniwowa Jola Bakalarska przyśpieszyła kroku.

— Ją, napewno ja! — mały Marek Krawcow wyrwał się naprzód.

...Na zalanej słońcem polance drugoklasiści skupili się koło starszych dziewczynek.

— Jurek nie był na poprzedniej naszej zbiórce — powiedziała Jola. — Musicie mu opowiedzieć o czym wtedy mówiliśmy.

— O czerwonej chuście i o znaczku. O znaczku, o ukłonie — posypały się głosy.

— Czerwona chusta to cząstka sztandaru robotniczego — zawołał Marek — a trzy rogi chusty...

— To oznacza trzy pokolenia — przerwała mu Krysia Jagórówna — organizacja harcerska, ZMP i Partia.

— Doskonale — cieszyła się Jola. — Dziś opowiemy sobie o tym, jaki powinien być harcerz — poznamy prawo harcerskie...

...Jeszcze w lutym zastęp klasy 7-mej postanowił zaopiekować się uczniami klasy 2-giej: pomagać im w nauce i przygotowywać ich do wstąpienia w szeregi organizacji harcerskiej. Od tego czasu harcerze z 7-mej klasy bawią się z dziećmi na przerwach, zapraszają je na zbiórki i wycieczki. — Bardzo chętnie przychodzą do nas — opowiada przewodnicząca rady zastępu.—Uczymy ich nowych piosenek, bawimy się, gramy w piłkę.

— Oni to by chcieli, żeby zbiórki były co drugi dzień — wtrąciła ogniwowa Jola. — Przybiegają ciągle do nas na przerwach i wszędzie za nami chodzą. Nie mogą się doczekać, kiedy już będą prawdziwymi harcerzami.

Przy końcu roku szkolnego uczniowie drugiej klasy złożą przyrzeczenie, a zastęp 7-mej klasy przekaże im swój proporzec.

...Starsi uczniowie bardzo polubili swoich malców i starają się jak najlepiej przygotować ich na tę uroczystą chwilę.

MARTA TOMASZEWSKA

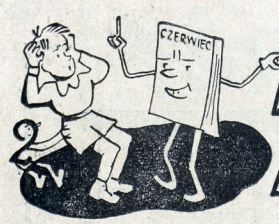

Za 2 tygodnie

9 czerwca kl. VII zaczną egzaminy

DZIŚ zdajesz egzamin. Nie tylko z tego czego uczyłeś się na lekcjach, co powtarzałeś w ciągu ostatnich tygodni. Zdajesz egzamin także z opanowania, uczciwości, prawdziwego koleżeństwa.

Wszedłeś do klasy. Strach przed egzaminem, to stary, zły nawyk uczniowski. Nie wolno mu się poddawać! Śmiało i spokojnie zabierz się do zadania — dasz mu na pewno radę.

Zacząłeś pracę — teraz trzeba liczyć tylko na własne siły. — Nie dasz się skusić ściągaczce ani podpowiadaniu — Twój honor, honor Twojej klasy w samodzielnej uczciwej pracy każdego ucznia.

Dziś zdajesz egzamin: — Nie tylko z tego, czego uczyłeś się na lekcjach.
Życzymy Ci, żebyś go zdał celująco...

Na pewno zdamy wszyscy!

Dla uczczenia Zlotu nasza 7-ma klasa podjęła zobowiązanie: zlikwidować stopnie niedostateczne i przygotować się do egzaminów tak, by wszyscy zdali je z honorem.

Na zbiórce naszego zastępu podzieliliśmy się na grupy. W każdej grupie jest dwóch lub trzech uczniów, którzy umieją lepiej — a pozostali, to słabsi.

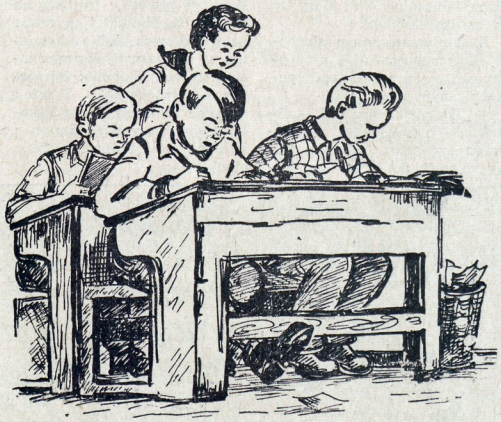

Nasza grupa — Zbyszek Rosłoń, Mietek Woźniak, Edek Dyskant, Darek Pirwic, najmłodszy z nas Jurek Nestaruk i ja — wzięliśmy się zaraz na drugi dzień do roboty.

Zaczęliśmy powtarzać matematykę i język polski od klasy V-tej. Powtarzaliśmy „z głowy". Każdy z nas musiał sobie przypomnieć wszystko, czego kiedyś się nauczył i dzielić się wiadomościami z pozostałymi kolegami. Jeżeli czegoś nie umiał Zbyszek, to umiał Darek, a jeżeli nikt z nas nie rozumiał jakiegoś zadania, to zaglądaliśmy do zeszytów albo na drugi dzień prosiliśmy przewodnika, by nam wytłumaczył.

Jurek z początku zabrał się z zapałem do pracy, ale potem narobił nam kłopotu. Zaczął się wykręcać brakiem czasu. Tłumaczył nam, że pomaga mamusi w domu. Poszliśmy więc wszyscy do niego do domu i tam razem powtarzaliśmy materiał i odrabialiśmy lekcje. Przekonaliśmy go. Wreszcie zrozumiał, ile daje taka nauka i od tej chwili uczymy się już razem.

Od czasu, kiedy nasza wychowawczyni podyktowała nam pytania egzaminacyjne, ułożyliśmy sobie powtórki.

Po lekcjach od godz. 14-tej dwie godziny przeznaczyliśmy na obiad, pomoc rodzicom w domu i odpoczynek.

Od godz. 16-tej do 17.30 odrabiamy lekcje, a potem od godz. 17.30 powtarzamy z każdego przedmiotu egzaminacyjnego po trzy pytania, a pozostały wolny czas poświęciliśmy na zabawę i odpoczynek, aż do godz. 20.30. Obliczyliśmy, że do egzaminów powtórzymy dokładnie cały materiał. Egzaminy na pewno zdamy wszyscy.

PIOTR WITT
kl. VII a Szk. Podst. Nr 167 w Warszawie

Z przygotowań

Wiele koleżanek i kolegów w czasie roku szkolnego opuściło się w nauce. Teraz zrozumieli swój błąd i chcą się uczyć. Dlatego też zorganizowaliśmy komplety douczające z algebry, historii i polskiego, na których wykładają nauczyciele.

Ja pracuję także samodzielnie. Z rana układam sobie plan dnia. Na lekcjach staram się uważać jak najlepiej, by dużo z nich skorzystać. Po obiedzie i krótkim odpoczynku zabieram się do dalszej roboty. Odrabiam lekcje zadane w szkole, a później, powtarzam przerobiony materiał z klasy VII-ej. Przygotowuję sobie brulion i co pamiętam, piszę. Następnie biorę podręcznik lub zeszyt i sprawdzam czy jest dobrze napisane. Odpowiedzi, których nie zawsze jestem pewna — piszę w brulionie dopiero po powtórzeniu z zeszytu, a potem sprawdzam je w podręczniku i uzupełniam.

Krystyna Tarka
Szkoła podstawowa kl. VII w Józefowie

Nie pomogą okłady i kompresy

Noc. Zasnęła babcia. Pochrapuje ojciec. Matka wzdycha przez sen. Jeden tylko Antolek nie śpi. Siedzi przy stole między dwoma stosami zeszytów i książek... Ręce mu już opadły — głowa mu opadła, bo nic nie umie. Głowa opadła Antolkowi naprawdę, uderzyła o piramidę książek i wtedy Antolek drgnął i powtórzył machinalnie:

— Największą piramidą w Egipcie jest piramida... Popowa.

Spojrzał błędnymi oczami na radio:

— Kto wynalazł radio? — Cheops? Kopernik?

— Nie — nie — nie!!! Stefenson!

— Nie!

Antolek zrywa się z krzesła.

— Przysiady! Dziesięć przysiadów! To na pewno pomoże. Przecież nawet ojciec mówił, że przysiady pobudzają krew do szybkiego krążenia, że się lepiej wtedy myśli...

— Raz-dwa, raz-dwa — Uch! ...Raz-dwa raz...

Ósmy przysiad nie udał się zupełnie. Antolek z rumorem zwalił się na podłogę. Oczywiście — ktoś się musiał przebudzić. Babcia!

— Co spadło? Kto spadł? — zapytała na pół sennym, na pół przerażonym głosem.

— Nie... nie... śniło się babci. — Antolek ziewa. W głowie ma pustkę. Przeraźliwą pustkę. — To już prawie koniec roku. Zaraz wakacje. Waka-cje! — ...jakież będą te wakacje, jeśli nie zda? A pewnie nie zda. Ach, dlaczego nie uczył się przez tyle miesięcy... wymigiwał się nawet od korzystania z samopomocy koleżeńskiej? Co teraz będzie? Już trzecia taka noc. I nic!...

Antolek wielkimi krokami chodzi po pokoju.

— Zaraz! Teraz gramatyka. Ja chodzę po pokoju... Ty chodzisz po pokoju. Gdzie tu jest podmiot? Pokój? Ale dlaczego w siódmym przypadku? A „ja"? Co będzie ze mną? — nie, tego też Antolek nie wie...

Zadzwoniła miednica, zachlupotała woda... Z drugiego pokoju doszedł basowy głos ojca:

— To już rano?

— Nie, dopiero pierwsza.

Antolek kładzie nogi do miski:

— Brr... zimna woda... ale to podobno odpędza sen, tak, na pewno...

Rozpaczliwie chwyta zeszyt do matematyki:

— Żeby pomnożyć ułamek przez ułamek, mnożymy licznik przez licznik, a mianownik przez mianownik... Mianownik? To przecież z polskiego... Nie, to licznik przez biernik... kogo, co? — jedną szóstą...

Antolka boli i pali głowa.

Zimny kompres!

Zawiązując sobie mokry ręcznik na podobieństwo turbana, Antolek poczuł nagły zapał do geografii:

— Indie leżą nad Oceanem Indyjskim. To nawet łatwe do zapamiętania. — Antolek przymyka oczy i czuje, jak woda z „turbana" kapie mu na nos:

— W Indiach mieszkają Indianie... Ach, to Kolumb odkrył Indie... Ale kto odkrył Amerykę???

Tej tajemnicy Antolek nie odkrył do końca nocy.

Zasnął z turbanem na głowie, z nogami w misce z wodą. Rano natomiast dokonał innego odkrycia... a mianowicie, że kto nie chce uczyć się w ciągu roku, tego pod koniec nie uratują od strachu przed egzaminem ani nieprzespane noce, ani przysłady, ani zimne kompresy...

W. Ch. i M. B.

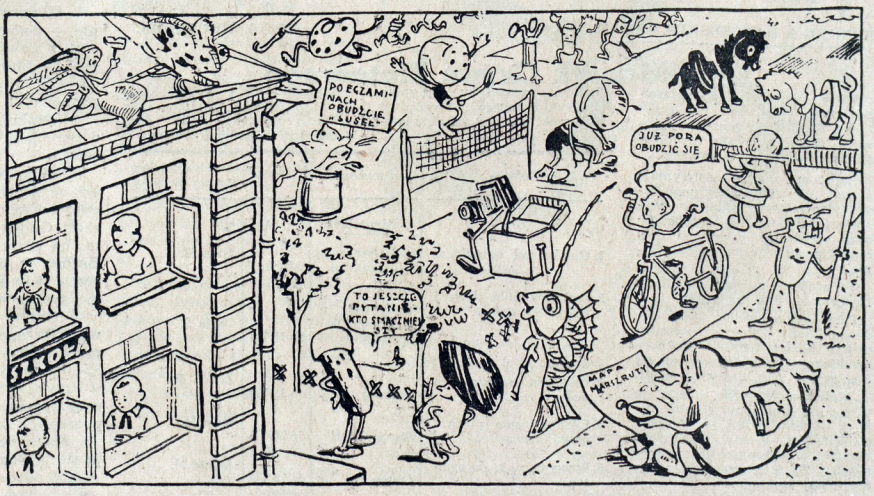

Przyjaciele lata czekają na pomyślny wynik egzaminów

koniec ROKU

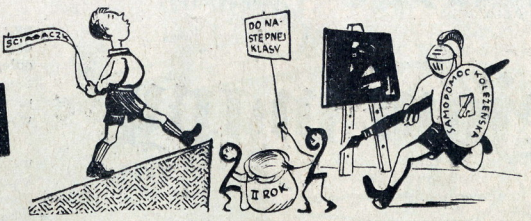

Plany wakacyjne

Już za miesiąc wakacje! Zebrałyśmy się więc na zbiórkę Rady Drużyny, aby omówić plan naszych zajęć na kolonii. Przyszło to nam tym łatwiej, że dobrze znamy Dłużewo — do którego jedziemy w tym roku. Niektóre z nas były tam już kilka razy. Zaraz też przypomniałyśmy sobie starych znajomych z kolonii: Staszka, Zosię i Marysię, którzy dobrze grają w siatkówkę. I w tym roku postanowiłyśmy także urządzać rozgrywki sportowe z harcerzami z Dłużewa. Będziemy przygotowywały się do zdobycia odznaki BSPO. Na rzece Świdrze, która przepływa przez park szkolny, zorganizujemy w dniach Zlotu zawody pływackie między drużynami.

Będziemy także urządzać ogniska przedzlotowe dla ludności i zabawy w parku.

Chcemy, żeby wzięły w nich udział dzieci ze wsi.

Zlot przywitamy nie tylko zabawą, ale i pracą.

Postanowiłyśmy, że otoczymy opieką małe dzieci z Dłużewa, aby ich rodzice mogli spokojnie pracować w polu — tak jak to zrobiło ogniwo Pietruszki w książce J. Broniewskiej. Teresa Przybyłkiewicz podała projekt, aby silniejsze dziewczęta pomagały przy żniwach. Zajmiemy się też szukaniem stonki ziemniaczanej, o której czytałyśmy w „Świecie Młodych". Ponieważ postanowiłyśmy na kolonii urządzać wycieczki krajoznawcze już teraz robimy do nich przygotowania. Podczas wycieczek do lasu będziemy zbierać grzyby i zioła i będziemy uczyć się je rozpoznawać. Zioła umieścimy w gablotkach. Będą pożytecznymi pomocami naukowymi dla naszej szkoły. A grzyby, które bardzo lubimy, ugotujemy na obiad.

Pomyślałyśmy także o szkole z Dłużewa. Przygotujemy dla niej akwarium. Okazy do akwarium złowimy w Świdrze. Wykonamy także kilka gazetek fotomontażowych o Warszawie, którymi udekorujemy szkołę w Dłużewie — zostawimy je na wrzesień jako pamiątkę po naszej drużynie.

Rada Drużyny przy Żeńskiej Szkole Ogólnokształcącej, Warszawa, ul. Konopacka nr 4

Latem ogródek nie będzie sam

WRAZ z przyjściem wiosny nasze kółko Młodych Przyrodników założyło przy szkole ogródek. Sprowadziliśmy z Brzeźna Nowego 356 krzewów morwowych i zasadziliśmy je na naszej działce w dwurzędowym żywopłocie. Krzewy morwowe posadziliśmy dlatego, bo na lekcjach geografii i nauki o Polsce uczyliśmy się o tym, że w planie 6-letnim nasz kraj musi mieć dużo jedwabiu. A w przyszłym roku założymy hodowlę jedwabników.

Na naszej działce posadziliśmy dynie i słoneczniki oleiste, erukę, krokosz i rącznik. Rośnie u nas też trawa sudańska i kwiaty.

Zbliżają się wakacje. Rozjedziemy się na kolonie, a zasadzone na naszej działce roślinki wymagają stałej opieki.

Nie możemy więc przerwać naszych prac w ogródku. Pomyśleliśmy o tym na ostatnim zebraniu kółka i postanowiliśmy, że w czasie wakacji zorganizujemy stałe dyżury. Podzieliliśmy się na dwie grupy. Członkowie grupy I-ej, za którą odpowiedzialna jest Agnieszka Górniak, będą pełnili dyżur w lipcu, gdyż jadą na kolonie dopiero w sierpniu. Dyżurni będą przychodzić na teren szkoły przynajmniej raz na trzy dni. Będziemy plewić i podlewać rośliny, zbierać nasiona i owoce. Zaprowadzimy też zeszyt obserwacji rozwijania się i dojrzewania roślin. Na naszej działce mamy też drzewa owocowe: jabłonie, śliwy i grusze. Pojawiły się na nich szkodniki — liszki. Do dyżurnych będzie więc należało tępienie tych szkodników. Grupa pierwsza zbierze się pod koniec lipca, aby omówić swoje doświadczenia z pracy.

Pierwszego sierpnia na walnym zebraniu kółka połączonym z wycieczką, Agnieszka przekaże te doświadczenia grupie II, za którą będzie odpowiedzialny w sierpniu Witek Musiala.

Na początku roku szkolnego do 5 września podsumujemy naszą wakacyjną pracę.

Włodzimierz Stec
przewodniczący kółka Młodych Przyrodników przy szkole nr 2 w Aleksandrowie k. Łodzi

CO ZAWIEZIEMY KOLEGOM NA WSI

Wirownica do doświadczeń z fizyki

Jak sprawdzić samemu to, czego uczymy się na lekcji fizyki: że białe światło składa się z sześciu barw widma słonecznego, a siła odśrodkowa powstaje przy ruchu wirowym? Pomoże nam w tym przyrząd zwany wirownicą.

Podstawę przyrządu (A) o wymiarach 250 x 20 mm — wystrugamy z deseczki sosnowej. Słupek statywu (B) z beleczki o przekroju 30 x 20 mm; długość jego wynosi 350 mm. Z tej samej beleczki przytniemy dodatkową nóżkę (C), którą przybijemy u góry słupka. Pozwoli ona na użycie wirownicy w poziomym położeniu. Duże koło napędowe (D) zbijemy z trzech warstw sklejki ,każda grubości 3 mm. Średnica warstw bocznych wynosi 160 mm, a warstwy wewnętrznej 150 mm. Kółko małe (E) ma średnicę 35 i 25 mm. Osie (F) robimy z wałka twardego

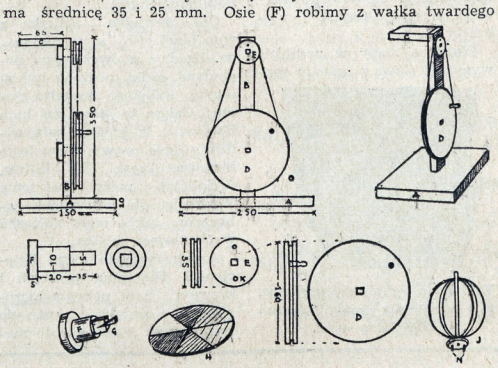

drewna o średnicy 15 i długości 40 mm, wykonując ściśle według rysunku. Z jednej strony osie kończą się czopami o kwadratowym przekroju na które nasadzimy tarczę. W nadcięte czopy wbijemy kliny (G). Z drugiego końca osi pozostawimy początkową średnicę wałka co zabezpieczy osie przed wypadaniem ze słupka.

Dla umieszczenia na małym kółku tarczy sześciobarwnej do badań nad mieszaniem barw widma słonecznego i pierścieni papierowych do badania siły odśrodkowej (J) wiercimy w tym kółku dwa otwory (K) o średnicy 3 mm, a w tarczy wmontowujemy dwa kołeczki (M). W tych samych otworach osadzać będziemy pierścienie papierowe nałożone na oś umocowaną w podstawce z kołeczkami (patrz rys.). Po wykonaniu całości, na koła zakładamy sznurek i wypróbowujemy działanie wirownicy, wprawiając ją w ruch.

Jeżeli teraz, przy pomocy dobrze działającej wirownicy, nadamy szybki ruch obrotowy tarczy o czystych barwach widma słonecznego (czerwoną, fioletową, niebieską, zieloną, żółtą i pomarańczową), ujrzymy na niej kolor biały lub białawy. Po dobnie wprawione w ruch pierścienie papierowe pozwolą nam obserwować działanie siły odśrodkowej.

Z zielonego frontu

12 maja w naszym zastępie odbyła się wycieczka pod hasłem „Do szturmu na chwasty". Wycieczka była bardzo wesoła.

Po zbiórce na podwórzu szkolnym podzieliliśmy się na trójki i ze szturmówkami wyruszyliśmy ze szkoły. W drodze śpiewaliśmy różne piosenki.

Gdy przyszliśmy na wyznaczone pole, wszyscy z wielkim zapałem zaczęli zbierać chwasty. Obok pola, na którym pracowaliśmy, powiewała nasza szturmówka. Koło niej stała jedna z harcerek i zapisywała do zeszytu zatytułowanego „Kto więcej — ten na Zlot" ilość koszy chwastów nazbieranych przez poszczególnych harcerzy i harcerki. Po dwu godzinach praca była skończona. Okazało się, że nazbieraliśmy 10 wielkich koszy chwastów. Znowu zebraliśmy się i pomaszerowaliśmy do szkoły. W drodze zastała nas okropna burza. Choć deszcz nas zmoczył — zadanie zostało wykonane.

Zastęp II, drużyna imienia Gen K. Świerczewskiego
Okrejnik, pow. Żywiec

*

Rada Drużyny opracowała plan Harcerskiego Czynu Zlotowego na maj i czerwiec. Na zbiórce rady naszego zastępu plan ten omówiliśmy i ułożyliśmy nasz własny.

Nasz zastęp w ciągu tych dwu miesięcy prowadzić będzie walkę z chwastami zarastającymi rowy, pastwiska i parcele gromadzkie. Oprócz tego mamy opiekę nad czystością podwórza szkolnego i placu koło Domu Kultury. Każdy harcerz chcąc osiągnąć normę wynoszącą 50 punktów musi przynieść wyrwanych 500 ostów lub 500 pokrzyw albo 2500 mleczów z korzeniami.

Do dzisiaj już kilkoro z nas wyrobiło normę, a ogniwowa Zofia Dziubówna już w czwartym dniu przekroczyła ją. Zdobyte punkty wpisuje się do karty Harcerskiego Czynu Zlotowego.

Danka Cesnykówna
Siedlce, pow. Bochnia

Czy już zaprenumerowałeś swoje pismo na letnie miesiące?

Taki abonament możesz wykupić na każdej poczcie.

Pamiętaj, żeby był ostemplowany przez urząd pocztowy.

Wypełnij go dokładnie — i zarejestruj do dnia 26 poprzedzającego miesiąca (np. abonament lipcowy trzeba zarejestrować do dnia 26 czerwca) na poczcie, w miejscowości, do której wyjeżdżasz na lato.

Nie zapomnij!

Zawiadom o tym swych wszystkich kolegów!

Zorganizuj zbiorowy zakup abonamentów!

Wzywamy do wyścigu — która drużyna, która szkoła najlepiej zorganizuje prenumeratę pisma w czasie naszego „zlotowego" lata.

„ŚWIAT MŁODYCH" POJEDZIE Z WAMI NA WAKACJE!

Karta abonamentowa na prenumeratę czasopisma

„Świat Młodych"

na m-c VII 1952 r. Cena 0.90 zł.

Adres dla doręczania

Nazwisko i imię *Kowalczyk Andrzej*

Miejscowość *Hel — Wielka Wieś*

Ulica *kolonie szkoły TPD Nr 1 z Radomia*

Szkoła Podstawowa Nr domu .....

Stempel (datownik) placówki sprzedającej kartę abonamentową

Odcinek rejstracyjny

„Świat Młodych"

m-c VII 52 r. Cena 0.90 zł.

Wielka Wieś
nazwa placówki pt.

Gdańskie
województwo

Stempel (datownik) placówki realizującej kartę abonamentową

Stempel (datownik) placówki realizującej kartę abonamentową

Z dziejów mapy

Mapa z Hereford z XIII w. była pełna nieprawdopodobnych rysunków ludzi i zwierząt

Mapa jak każda rzecz zrobiona przez człowieka ma swoją długą i ciekawą historię. Potrzebę notowania spostrzeżeń o okolicy spotykamy już u plemion i szczepów myśliwskich. W dalekich wędrówkach za zdobyczą łatwo zabłądzić. Ludy Syberii, Indianie Płn. Ameryki i Eskimosi z Grenlandii tropiąc zwierzynę, czy też płynąc wzdłuż brzegów rysowali węglem na kawałkach kory brzozowej szlaki, które przebyli. Niejednokrotnie były to nawet bardzo dokładne rysunki. Odnalezione, służyły późniejszym podróżnikom - geografom do odszukiwania nieznanych dróg i lądów. Mimo swej dokładności były to jednak rysunki stosunkowo niewielkich części terenu i wybrzeży.

Pierwsze mapy w prawdziwym tego słowa znaczeniu spotykamy dopiero w państwach Babilonu i Egiptu.

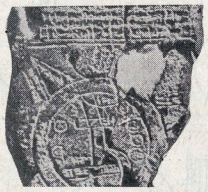

To koło na glinianej tabliczce, to babilońska mapa sprzed 2700 lat p. n. e.

Oto niewielka tabliczka z wypalonej gliny, a na niej mapa. Zgodnie z ówczesnymi poglądami, świat uważany był za płaską, kulistego kształtu tarczę. „Całym światem" zaś była Babilonia. W środku koła widzimy dwie prawie równolegle biegnące kreski. To Eufrat, życiodajna rzeka Babilonu. Wpatrując się w rysunek zobaczymy także małe kółeczka wyobrażające miasta.

A jak rysowali mapę Egipcjanie? Plątanina prostych i krzywych linii pokryta hieroglifami, podobna jest do wszystkiego ,tylko nie do mapy. A przecież Egipcjanie podróżowali dużo i znali wiele odległych krain. Dowodem tego jest choćby mapa, która przedstawia drogi w południowo-zachodniej Azji.

Przez długi jeszcze czas wszystkie mapy świata mieć będą kształt okrągłych tarcz. Ziemia przedstawiona będzie jako postrzępione koło, pływające po wielkim Oceanie. Kształt ten tłumaczy się pojęciami o Ziemi, która nawet dla pierwotnych Greków była jakby olbrzymim dyskiem, podobnym do używanego na Olimpiadach sportowych.

Mija wiele długich lat. Upada potęga Babilonu i Egiptu. Chyli się również ku upadkowi Grecja. Potęgą państwową staje się Rzym. Geografowie rzymscy rysując mapy opierają się jednak całkowicie na wiadomościach Greków. Na mapie wielkiego rzymskiego geografa, Pomponiusza Meli widzimy już podobne do dzisiejszych kształty wybrzeży morza Śródziemnego i krajów podbitych przez Rzym. Jednak prawdziwego przewrotu w dziejach mapy dokonuje dopiero największy geograf czasów starożytnych, Ptolomeusz, który pierwszy wprowadza pojęcie długości i szerokości geograficznej, rysuje siatki geograficzne, oznacza góry.

Kształty lądów, rozmieszczanie gór i rzek, świadczą o wielkiej wiedzy uczonych starożytnego świata. I dlatego też kiedy spojrzymy na następną mapę wykonanną później, w czasach wczesnego średniowiecza, przez mnicha Kosmasa Indicopleustesa ogarnia nas śmiech.

Nie ma tu poprawnie zaznaczonych konturów lądów, a świat w postaci prostokąta z wrzynającymi się zatokami mórz Śródziemnego, Kaspijskiego, Zatoki Perskiej i Arabskiej, podobny jest do wszystkiego, tylko nie do naszej Ziemi.

Dlaczego tak poprawnie rysowane mapy z czasów starożytnych uległy teraz takiemu zniekształceniu?

Uczeni średniowieczni: księża i mnichowie odrzucili zdobycze nauk przyrodniczych starożytnych mędrców i powrócili do najprostszych pojęć o wielkości i kształcie Ziemi. Geografowie klasztorni uważali Ziemię za prostokątną lub owalną płytę otoczoną oceanem. Fantastyczne rysunki, nieprawdopodobne zwierzęta i ludzie ,upiększały średniowieczne mapy nie dając prawdziwego obrazu oblicza świata. Pełne niebezpieczeństw podróże, praca uczonych tej miary co Kolumb i Kopernik, wynalazek druku i przyrządów pomiarowych, złożyły się na to, że dziś możemy korzystać z prawdziwie dokładnych map.

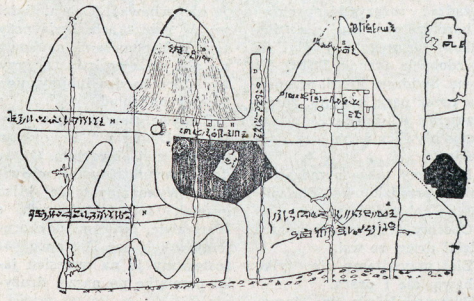

Bezładne linie i hieroglify stanowią całość mapy egipskiej (XIII w. p. n. e.)

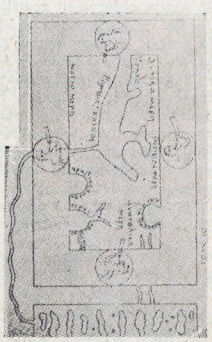

Na rysunku możemy zobaczyć jak dziwaczną była mapa Kosmasa Indicopleustesa (VI w.)

Mapa Pomponiusza Meli mimo swych dziwnych kształtów, posiada prawidłowo narysowane wybrzeże Morza Śródziemnego.

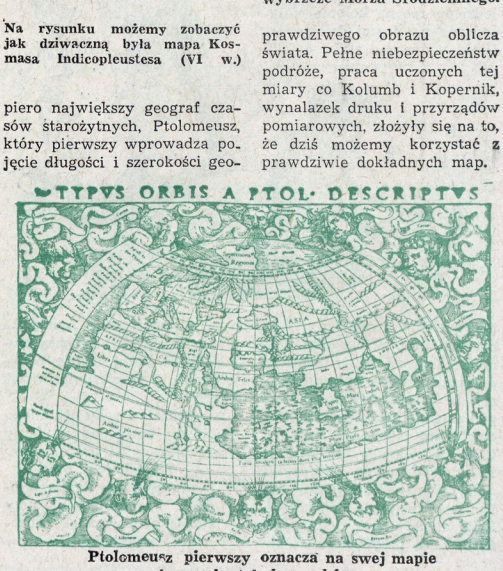

Ptolomeusz pierwszy oznacza na swej mapie góry na kształt kopczyków

Rady Młodym Wędrownikom.

MAPA PROWADZI

MAPA lub dobry szkic topograficzny, to pierwszy pomocnik wędrownika.

Pierwszy raz przydaje się na długo przed wymarszem w drogę. Kiedy wybieracie się na wycieczkę, musicie zaprojektować trasę i plan zajęć. Obejrzyjcie mapę terenu wędrówki! Opowie Wam ona jakimi drogami możecie dotrzeć do celu, czy napotkacie pagórki czy równiny, czy będziecie szli przez cieniste lasy, czy przez łąki i pola. Dowiecie się co Was czeka i będzie mogli dobrze przygotować się do wyprawy.

Oto szkic topograficzny. Celem naszym dzisiaj jest wieś Wólka. Wyruszamy od stacji Róg. Posługując się podziałką możecie obliczyć odległość jaką mamy do przebycia. Mapa doradzi nam też, czy warto będzie skręcić parę kroków w bok od szosy, by odpocząć nad jeziorem Ryj. Dalej widać pastwiska — wspaniały teren na grę polową. Posiłek południowy zorganizować najłatwiej już w samej Wólce. Tam będziemy mogli kupić mleko, jaja lub świeże jarzyny.

Podczas oglądania mapy układa się powoli przyszła wędrówka.

A W TERENIE...

WYSIEDLIŚMY na stacyjce Róg. Wydobywamy naszego „wskazidrogę", szkic terenu i orientujemy go. Zorientować mapę (lub szkic) to znaczy ustawić ją tak, by położenie wszystkich przedmiotów wyrysowanych na mapie odpowiadało ich położeniu w terenie. Wtedy wszystkie kierunki na mapie zgodzą się z kierunkami w terenie.

Są dwa sposoby orientowania mapy. Pierwszy, *to orientowanie według punktów terenowych*. Stojąc na stacji Róg widzimy dobrze tor kolei, szosę i w dali komin cegielni. Obracamy szkicem tak, by kierunek toru na szkicu pokrywał się z kierukiem toru w terenie. Podobnie jak i kierunek szosy. Jeśli komin cegielni wypadnie we właściwym miejscu, to znaczy, że zorientowaliśmy nasz szkic dobrze.

Można także zorientować mapę *przy pomocy kompasu*. Jest to sposób bardzo dokładny, a w okolicy bez wyraźnych punktów terenowych — drobnych osad, jezior lub fabryczek podobnych do siebie — na przykład w lesie — jedyny. Każda mapa i szkic są tak wykonane, że u góry jest północ, a u dołu południe, na prawo wschód, na lewo zachód. Jeśli na szkicu zdarzy się inaczej, wówczas z pewnością kierunek północ — południe zaznaczony będzie specjalną strzałką.

Dla zorientowania mapy przy pomocy kompasu kładziemy go na karcie tak, by kierunek północ — południe zaznaczony na tarczy kompasu i kierunek ten na mapie pokrywały się. A następnie obracamy tak długo mapę wraz z kompasem, aż północny (zwykle ciemno pomalowany) koniec igły magnetycznej wskazywać będzie znak północny na tarczy kompasu. Sprawdzamy zorientowanie porównując położenie przedmiotów w terenie z ich oznaczeniami na mapie.

USTALAMY SWOJE STANOWISKO

BARDZO to prosto, gdy wiemy, że wysiedliśmy właśnie na stacji Róg. Ale po kilkukilometrowym marszu, chcąc sprawdzić gdzie jesteśmy, będziemy musieli zorientować mapę, rozejrzeć się bacznie w terenie i ustalić gdzie się znajdujemy porównując blisko położone punkty terenowe z ich oznaczeniami na mapie. Mostek na drodze, strumyk, samotne gospodarstwo, pomogą nam stwierdzić, gdzie jesteśmy.

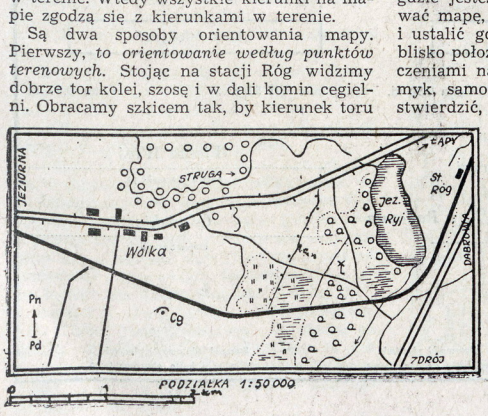

Wyruszamy ze stacji. Dochodzimy do północnego cypla jeziora Ryj, potem na północ do szosy. Już szosa. Orientujemy szkic. Przed nami mostek na rzece wpadającej do jeziora. Sprawdzamy na szkicu: jest rzeczka! Nazywa się Struga. Z obu stron szosy ciągną się pola. Na południu rysuje się las liściasty.

Wędrujemy w nieznanym terenie jak po „własnej ulicy". Nie zabłądzimy — prowadzi nas mapa — wierny towarzysz wędrownika.

Nadeszły ciepłe dni. Idziemy na wycieczkę. Dróżka wiodąca ku dolinom jest bardzo wąska — schodzimy więc „gęsiego". Przed nami — góry.

PRZYJAŹŃ BĘDZIE TRWAŁA

Pewnego dnia zawiadomiono klasę VI-tą i VII-ą, aby zebrała się podczas dużej przerwy.

Nasza kierowniczka opowiedziała nam, że przyjadą do nas harcerze z Nowej Wsi Królewskiej. Słyszeli przez radio audycję „Jak pracują dzieci w szkole podstawowej w Zawadzie koło Opola" i postanowili z nami się zapoznać. Wiadomość ta ucieszyła nas bardzo. Zabraliśmy się do przygotowań.

Zorganizowaliśmy pocztę która miała ułatwić nam bliższe zawarcie znajomości. Sporządziliśmy karteczki z podwójnymi numerami. Każdy z nas przypiął sobie swój numer, a drugą część numerów mieli otrzymać nasi goście.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień. Powitanie było bardzo serdeczne. Na przyjęcie przybył sekretarz Komitetu Gminnego PZPR i przewodniczący Gm. Rady Narodowej.

Rozdaliśmy numerki i drobne upominki. Bardzo byłyśmy ciekawe z kim poczta nas zapozna. Wkrótce każda z nas trzymała się pod rękę z harcerką z Nowej Wsi Królewskiej, posiadającą ten sam numer. Dzięki poczcie znajomość została zawarta bardzo szybko. Zaczęła się zabawa. Po występach urządziliśmy podwieczorek. Bawiliśmy się wesoło i każdy był zadowolony. Przy pożegnaniu cała drużyna z Nowej Wsi Królewskiej zaprasza la nas do siebie. W niedługim czasie wybraliśmy się i my w odwiedziny. Z niecierpliwością i drżącymi sercami czekałyśmy na auto. Byłyśmy w śląskich strojach i jednakowych bluzkach, które same uszyłyśmy w świetlicy. Ze śpiewem i śmiechem zajechaliśmy na miejsce.

Przyjęto nas tak radośnie, że wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni. Najpierw była część artystyczna. Wzięliśmy w niej udział i zatańczyliśmy nasze tańce ludowe. Potem była zabawa i podwieczorek. Zrobiliśmy na pamiątkę kilka zdjęć. Gdy nadeszła chwila odjazdu, nasi przyjaciele nie chcieli nas puścić.

Przyjaźń między drużyną z osiedla robotniczego a drużyną ze wsi będzie trwała i nierozerwalna. Otrzymujemy dużo listów, które ją jeszcze bardziej utrwalają.

Renata Gallus
Zawada, pow. Opole

Sportowcy budują

Przez środek Poręby, dużej wsi podhalańskiej płynie górski potok. Potok jak to potok, płynie wąską strużką, ale za to wiosną, kiedy w górach topnieje śnieg staje się bardzo groźny. Wtedy szumi, huczy i wylewa swe wody na przyległe łąki i pola. Grozi nawet zalaniem blisko stojącym przy brzegu chatom. Tak bywa przez kilka dni, a czasami i dłużej. Po tych kilku dniach, potok znów staje się wąską stróżką, pozostawiając na dużych rozlewiskach naniesione z gór kamienie.

W początku maja na jednym z takich rozlewisk, tuż za szkołą zjawiła się gromada chłopców. Długim kijem, oznaczonym podziałką metrową, zaczęli mierzyć rozlewisko.

— Tu będzie można zbudować boisko do siatkówki, a tu skocznię i boisko do dwóch ogni. Wzdłuż brzegu można zrobić bieżnię do gimnastyki. — Takie sprawozdanie złożył po dokonaniu pomiarów Janek Kaczmarek przed członkami Rady Drużyny.

— Nic z tego nie będzie — odezwał się stojący na boku Edek Szwarc. — Przecież jak potok wzbierze, to zaleje nam całe boisko.

— I na to znajdziemy radę — odpowiedział przewodniczący Rady Drużyny Stefek Wrzesiński. — Zbudujemy wał! — żeby potok nie zalał boiska.

— Roboty będzie dużo, ale za to będziemy mieć swoje własne boisko. W dniach Zlotu rozegramy tu wspaniały mecz.

Rada Stefka podobała się wszystkim.

Mijały dni. Nad potokiem rósł wał, a na rozlewisku błyskały łopaty w rękach harcerzy wyrównujących teren. Do pomocy zgłosiły się także dziewczęta, robiąc pod kierownictwem Janka linie do siatkówki i bieżni. Harcerzom przyszli także z pomocą członkowie miejscowego LZS-u. Zwozili ziemię i kamienie potrzebne do budowy wału. Konia wypożyczył ojciec Zbyszka Darły. Po kilkunastu dniach z daleka już było widać nowe słupki, poręcze do gimnastyki, świeżo wybielone wapnem linie bieżni, boiska do siatkówki i dwu ogni i wysoki ponad metr wał z ziemi i kamieni. Harcerze z Poręby wykonali swój Czyn Zlotowy.

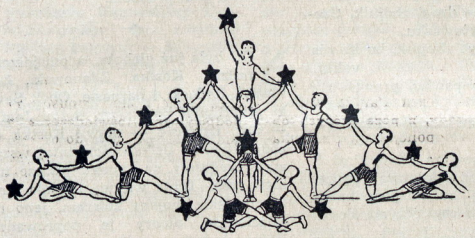

Piramidę może zbudować jedno ogniwo lub zastęp. Potrzebne są przybory: 12 gwiazdek (z jednej strony czerwonych a z drugiej — złotych) i taboret.

Piramidę budujemy na tempa. Na „raz" należy zająć pozycje pokazane na rysunku, z tym, że ręce mają być opuszczone w dół, na „dwa" połączyć ręce i podnieść je z gwiazdkami do góry (czerwona strona gwiazdek zwrócona jest do widzów) na „trzy"... — do „ośmiu" przekręcać gwiazdki zmieniając kolor (na przemian złoty i czerwony), na „dziewięć" zwinąć piramidę, na „dziesięć" odmarsz gęsiego.

STANISŁAW POTROWSKI

Piłka

OPOWIADANIE

SPRAWA była właściwie zupełnie jasna. Piłka jest własnością IV klasy i ona przede wszystkim ma prawo z niej korzystać. Zresztą każda klasa mogła mieć taką piękną, lśniącą i lekką piłkę, gdyby którykolwiek z jej uczniów zwyciężył tak jak Wojtek w międzyszkolnym konkursie na najlepiej wykonany model szybowca. W nagrodę właśnie dostał piłkę.

— Ona jest moja — powiedział wtedy — ale daję ją w użytkowanie całej klasie.

I oni teraz nic na to nie poradzą, że ci z VII klasy w czwartek chcą grać w siatkówkę z uczniami szkoły zawodowej. Przecież w czwartek IV klasa gra mecz „w dwa ognie" z klasą VI. Piłka jest ich, jest najlepsza z tych, jakie ma szkoła i w ogóle nie ma o czym gadać. Oni piłki nie dadzą.

W klasie siódmej zapanowało oburzenie. Jak to, więc tamci istotnie powiedzieli, że piłki nie pożyczą? Przecież to niemożliwe. W dwa ognie z VI klasą to jest mecz towarzyski i można zagrać byle jaką piłką, a oni będą przecież grać z inną szkołą, muszą wypaść jak najlepiej...

Sytuacja była, jak mawiają piłkarze, podbramkowa. W „siódmej" zwołano natychmiast zbiórkę zastępu, aby według słów Franka Hodyry — przewodniczącego rady zastępu, „napiętnować" stanowisko IV klasy.

— Jak oni mogą być takimi samolubami — powiedział Franek na zbiórce — przecież nie zjemy im piłki. Z takim „flakiem", jaki mamy, to kompromitacja iść na mecz z „zawodówką". Musimy udać się w tej sprawie do rady drużyny. Niech tam zdecydują, czy „czwarta" ma nam pożyczyć, czy możemy żądać, żeby koledzy z tej samej szkoły...

O głos poprosił następny mówca, Józek Maciejak.

— Ja nie wiem, czy mam rację — powiedział — ale może mnie posłuchacie. Nie chce IV klasa dać piłki, ja bym ich więcej nie prosił. Bez łaski...

Chciał jeszcze mówić dalej, ale go zakrzyczano. Powstał ogromny tumult. Franek bezskutecznie usiłował zaprowadzić porządek. Zastęp podzielił się na dwa obozy. W pierwszym byli zwolennicy Hodyry („zmusić smarkaczy"), w drugim ci, którzy jak Józek mówili: nie trzeba łaski.

W rezultacie stanęło na tym, że dadzą na razie IV klasie spokój, postanawiając odegrać się przy lada okazji.

Wojtek Skarżyński, najprawowitszy właściciel nieszczęsnej piłki był przekonany, że koledzy źle robią, nie pożyczając jej siódmakom. Chciał nawet zabrać w tej sprawie głos na jednym z zebrań klasowych, ale wiedział, że sprawa jest z góry przegrana, że chłopaki nie ustąpią „za żadnie pierniki". I tak by ich nie przekonał. Widział, jak zadziornie sobie poczynali z tymi nieszczęśnikami, którzy mieli odwagę wypowiadać się za pożyczeniem.

W domu opowiedział wszystko bratu Kazikowi, kiedy tamten wrócił z pracy i mył się w kuchni. Kazik był ślusarzem w warsztatach kolejowych. Słuchał teraz uważnie opowiadania Wojtka, wycierając się włochatym ręcznikiem, aż mu skóra poczerwieniała. Wreszcie powiedział:

— To niedobrze, że nie znalazł się wśród was mądry, odważny chłopak, coby wyjaśnił wszystkim, jak trzeba postąpić. Wyobraź sobie, że przychodzi do mnie kolega od innego warsztatu, który nie może dać sobie rady ze swoją robotą i prosi mnie o pomoc. A ja mam lepsze narzędzie, rozumiesz? Mam taką, w waszym wypadku, lepszą piłkę. Jeżeli mu to narzędzie pożyczę, to i on da sobie radę. Normę wykona, a może nawet ją przekroczy. Jak nie, to będzie gorszy ode mnie. Ale wtedy cały zakład pracy na tym ucierpi, bo przecież mniej i gorzej zrobi. Rozumiesz? Cały zakład pracy. A mnie chodzi przecież nie tylko o honor własnego warsztatu...

W miarę jak Kazik mówił, Wojtek stawał się coraz bardziej niespokojny. Chciał bratu przerywać. Wiercił się na krześle. Robił miny.

— Dlatego — zakończył Kazik — piłkę im dajcie.

W czwartek rano między „czwartą" i „siódmą" panował nastrój, delikatnie mówiąc, nieprzyjazny. Spotkania chłopców przeciwnych obozów nosiły w sobie zalążek awantury. Byli zaczepni i napastliwi. Patrzyli na siebie wilkiem i burczeli pod nosem.

Wojtek przyszedł do szkoły z mocnym postanowieniem przekonania chłopaków o konieczności pożyczenia piłki, ale w klasie znów załamał się.

I dopiero, kiedy zobaczył jak siódmacy zbierali się po lekcjach na boisku, aby iść na mecz do „zawodówki", a IV klasa szykowała się właśnie do meczu z „szóstą" nie wytrzymał. Zerwał się jak wicher i popędził przed szkołę. Siódmacy z ponurymi minami wychodzili już na ulicę. Wojtek dogonił ich. Wcisnął swoją piłkę w ręce temu, który szedł na końcu z „flakiem". Nie patrząc nań, wyrzucił jednym tchem:

— Macie ,żebyście źle o nas nie myśleli. Myśmy tak tylko żartowali. Dawaj tę gorszą. — I uciekł.

W ręku miał teraz starą, ciężką piłkę.

d. n.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel. 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (32).
PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70, półrocznie 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca
Zakł. Drukarskie i Wielkonakładowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa". 3-B-18673

W. TROPACZYŃSKA-OGARKOWA

O buntowniku KOSTCE NAPIERSKIM i podhalańskich harnasiach

W drugiej połowie XVII wieku chłopi polscy nękani uciskiem pańszczyźnianym i poddańczą niewolą porywali za broń przeciwko swoim ciemiężcom, świeckim i duchownym panom polskim.

W czerwcu 1651 roku wybuchło powstanie chłopskie na Podhalu. Przewodził mu Aleksander Kostka Napierski, człowiek niewiadomego pochodzenia, o gorącym sercu pełnym współczucia i oburzenia na krzywdę, jakiej doznawali chłopi od szlachty. Kostka występował na Podhalu jako pułkownik królewski. W organizacji powstania pomagali mu siedemdziesięcioletni góral Łętowski, nauczyciel szkoły parafialnej, Radocki i podstarości Nowotarski, Zdanowski.

PRZEZ małe, oprawne w ołów szybki dworku imć pana Zdanowskiego dolatywał do wnętrza świetlicy szum i gwar niezwykły. Nowotarski gród

miał dziś wydać na męki dwu wodzów zbójnickich, Sawkę i Czepca, harnasiów słynnych na całe Podhale. Według zwyczaju miał kat drzeć z nich pasy, a potem wieszać za piąte żebro, by zginęli w pohańbieniu i męce. Nie co dzień mogli oglądać takie widowisko mieszczanie nowotarscy. Parli więc ku rynkowi majstrowie cechowi i bogaci kupcy, mieszczki przybrane strojnie, jak na największe święto. Zjawili się też górale z okolicznych wsi. Ci szli z zaciśniętymi wargami i bólem a zawziętością w sercach. Jakże! Swojaków ich, harnasiów mieli tracić panowie!

W izbie podstarościego panował półmrok. Zdanowski pisał coś przy wielkim dębowym stole, pod oknem przysiadł czarnodunajecki gazda, Łętowski, dla swojej buntowniczej wobec panów postawy zwany góralskim marszałkiem. Obok Zdanowskiego stał wsłuchując się w odgłosy ulicy Kostka Napierski. Niewielki, szczupły, z kędziorami czarnych włosów opadającymi na ramiona, uchodziłby raczej za urodziwego a niefrasobliwego młodzieniaszka, gdyby nie powaga i skupienie malujące się na jego pociągłej twarzy. Łętowski wpatrzył się w tę twarz tak uporczywie, że Kostka odczuł spojrzenie.

— Patrzysz, mości Łętowski i dziwujesz się, żem zamilkł—powiedział z nikłym uśmiechem. — Siły obliczam, w myślach oddziały tworzę z górali, których mi skrzyknąć obiecujesz. Panowie są mocni, sam krakowski biskup ze swoimi dragonami stanie przeciw nam.

— I górale nie ułomki, mości pułkowniku — rzekł spokojnie starzec. — Nie tacy panowie zadzierali z nami i dawaliśmy im radę. Roześlij jeno manifest pomiędzy wsie, a pójdą z tobą wszyscy. Przebrała się już miara naszych krzywd.

Kostka zmarszczył brwi.

— Manifesty roześlemy. Czas ażeby ludzie przestali tuczyć panów swoją krwią i potem. Król jegomość pod Beresteczkiem, nie zdąży przysłać odsieczy. Na rektora Radockiego czekam, naradę dziś wieczór zrobimy. Plan powstania trzeba ustalić.

— Rektor już przyjechał z pcimskimi ludźmi — ozwał się z nad papierów podstarości. — Na rynku pewnie na egzekucje tych rozbójników czeka.

Uśmiech znikł nagle z twarzy Napierskiego. — Źle mówicie, wasza miłość, jeśli wolnych zbójników, rozbójnikami zwiecie. Krzywda i ucisk pchnęła ich na zbój. Nie godzi się harnasiów przyrównywać do zwyczajnych opryszków.

— Haj — przytaknął ze swego miejsca Łętowski.

Kostka chciał coś jeszcze mówić, ale w sieni rozległ się nagle głośny tupot i szamotanie. Dziecinnie brzmiący głos wykrzykiwał:

— Do pana Kostki Napierskiego, do samego pana Kostki sprawę mam.

Każdy przecie może królewskiemu pułkownikowi krzywdę swoją przedłożyć. Puść!

Kostka podszedł szybko ku drzwiom. W obszernej sieni służebny pacholik podstarościego mocował się z małym góralczykiem. Odpychał go od drzwi, wyrzucał na ulicę.

— Puść go — rozkazał Kostka i podszedł do góralczyka. — Mów, czego chcesz ode mnie.

— Ratujcie go — zapłakał. — Powiadają, że tylko wy możecie to zrobić, ratujcie go, panie.

— Kogo mam ratować — zdumiał się Kostka. Pochyliwszy się podniósł małego i ujął w dłonie jego spłakaną twarz. — Skąd jesteś, jak się nazywasz?

— Janik mnie nazywają, za Sawką, wielmożny pułkowniku, za bratem moim proszę. Rozbójnikiem go zrobili, katu na męki za moment oddadzą. A on przecież świat równał! Bogatym zabierał, biednym dawał, każdy to przyświadczy. I Sawka i Czepiec, harnasie na całe Podhale sławni! Ratuj ich wielmożny panie!

— Przestań! — żachnął się Kostka. — Żaden ze mnie wielmożny, człowiek jestem, jak i ty. Mości panowie — zwrócił się do podstarościego i marszałka — idziemy na rynek.

Zdanowski zbladł.

— Co chcesz robić, wasza miłość? Niewczesnym wystąpieniem losy powstania narazić?

— O powstaniu pamiętam — nie miej obaw — uspokoił go Kostka. — Pójdź, chłopcze.

Wsparty na ramieniu Janika, wyszedł Napierski na ulicę. Wśród rozstępującego się przed nim tłumu dotarli do rynku. Stał tam już ze swoimi góralami, zwany rektorem stary nauciel z Pcimia, Radocki. Niedługo czekali... Z otwartej bramy ratusza wyszli w bogatym orszaku rajcowie, a za nimi, w otoczeniu katowskich pachołków, pobrzękując kajdanami na rękach i nogach — dwaj harnasie.

— Sawka! — krzyknął Janicek tak rozpaczliwe i głośno. że przekrzyczał głos piszczałek

Harnaś jakby na to czekał. Podniósł głowę wyżej i nagle zaśpiewał tak potężnie, że poniektóre mieszczki aż przysiadły ze strachu.

— Hej, panowie, panowie! Hej
będziecie panami!!!
— Hej, ale nie będziecie, hej
panować nad nami!!!

— Hej! — podchwyciły jak rynek długi i szeroki góralskie głosy. Teraz potrząsnął głową w warkoczykach i harnasiowej czapie drugi zbójnik, Czepiec. Zawiódł po słowacku.

— Ja musim byt zbujnik, bo krivda velika,
— Nepravost u panów, pravda u zbójnika!!!

— Hej! — odpowiedzieli znów górale na rynku.

Janik nie krzyczał ze wszystkimi. Z niepokojem patrzył jak orszak zbliżał się coraz bardziej ku miejscu kaźni. Rozszerzonymi z trwogi oczyma śledził

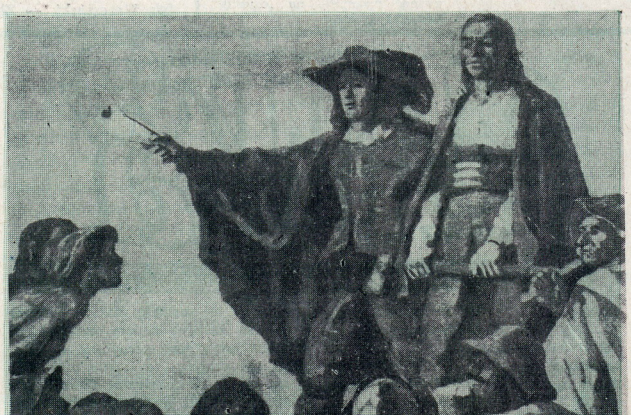

Obraz artysty malarza Sokołowskiego.

ruchy mistrza katowskiego, który raz jeszcze robił przegląd narzędzi męki.

— Boję się! — jęknął chłopak chwytając za rękę Kostkę. — Ratujcie ich, panie. — Napierski ścisnął mocno małą dłoń góralczyka i nagle podniósłszy głowę do góry rozepchnął ciżbę przed sobą i wszedł na podniesienie.

— Stać!!! — zawołał gromkim głosem. — Wstrzymać egzekucję! Ja, Aleksander Leon Kostka Napierski w imieniu miłościwie nam panującego króla Jana Kazimierza rozkazuję zwolnić od winy i kary harnasiów Sawkę i Czepca. Od śmierci sromotnej ich uwolniwszy do królewskiej chorągwi zaciągam — Amen.

Jakby grom z jasnego nieba uderzył w sam środek rynku. Wszyscy wiedzieli, że od takiego oświadczenia nie masz apelacji. Wśród bogatych mieszczan rozległy się sarkania. Nie w smak im była decyzja pułkownika. Ale górale zaczęli huczeć jak rojący się pień pszczeli. Kostka ani się opatrzył, jak niesiony na ramionach górali płynął obok uratowanych harnasiów wysoko nad tłumem, w stronę dworku podstarościego. Zachłystujący się łzami radości Janik gnał przodem.

*

NOC była już głęboka, a oni jeszcze radzili. Kostka, Zdanowski, Łętowski, Radocki i harnasie. Obok Sawki przycupnął na niskim stołku Janik.

— Cóż, harnasie — mówił Kostka do zbójników. — Usłyszeliście tutaj wszystko, czegośmy na rynku jeszcze nie mgli rzec. Teraz wiecie: nie dla króla góralskie wojsko zbieram, jeno na szlacheckie dwory je poprowadzę. Wszystek lud ciemiężony przez panów skrzyknąć chcę. Chcecie-li z nami iść?

— Zbójnik świat równa — ozwał się krótko Sawka. — Z dawien dawna. I wy chcecie równać. Jedna nasza droga. Ku ślebodzie!

— Haj — przytaknął Czepiec skinąwszy głową.

— Haj — powtórzył jak echo Łętowski.

— Tedy nie ma co i radzić dłużej — zakończył Kostka.

— Wy, mości marszałku, na Czarny Dunajec kierujcie kroki, ludzi zwołujcie i oddziały tworzcie. Wy, harnasie, spieszcie do podbieszczadzkich wsi i tam szykujcie chłopskie wojsko. Imć pan rektor w Pcimiu niech działa. Ja zaś na Czorsztyn ciągnę i stamtąd uniwersały na wsie roześlę .Przybywajcie i wy na Czorsztyn, tam punkt główny naszego powstania. Czorsztyn zdobędziemy, potem pójdziemy na Kraków, i dalej, jeśli wola będzie, na Polskę.

— Haj — szepnął z podziwem Janicek, a w jego ciemnych oczach zalśnił promień miłości dla tego małego, niepozornego człowieka, który tyle miał w sobie mocy, że harnasiów z katowskich rąk wydarł, a teraz swobodę i wolność ponieść chciał na całą udręczoną przez panów ziemię polską.

Z historii wiecie, że Kostka zdobył Czorsztyn, ale go nie utrzymał. Powstanie góralskie poniosło porażkę, a sam Napierski i jego najbliżsi towarzysze, marszałek góralski Łętowski i nauczyciel — Radocki zostali okrutnie straceni na Krzemionkach w Krakowie. Porażką zakończyły się także wszystkie inne powstania chłopskie XVII w. Ale dążenie do wyzwolenia żyło wśród ludu. Na Podhalu zachowały się góralskie piosenki z tamtych czasów buntu i walki z panami. Przekazywały one z pokolenia w pokolenie pamięć o swobodzie, nawoływały do dalszych walk o nią.

POD PIENINAMI

Na pewno wielu z Was przyjedzie do nas na kolonie, więc chcemy Wam opisać naszą okolicę. Piękna jest i ciekawą ma historię. Jadąc do Czorsztyna z daleka już zobaczyć można ruiny zamku wybudowanego na wysokiej górze. Gdy wejdziemy na szczyt ruin rozciąga się przed nami piękna dolina Dunajca, a dalej wzrok leci przez całe Podhale aż hen po Babią Górę. Na południe widać panoramę Tatr, na których leży śnieg, a na północy szczyty Trzech Koron i dalej pasmo gór Gorców z największym szczytem Lubaniem. Góra zamkowa leży w samym sercu olbrzymich skał, które rozpoczynają przełom Dunajca w Pieninach.

Podczas naszych wycieczek na zamek Czorsztyński staramy się poznać dokładnie jego historię. Najdawniejsze wzmianki o zamku pochodzą z czasów najazdów Tatarów. Kazimierz Wielki przebudował zamek, a w końcu wieku XIV rządził tu Zawisza Czarny. Zamek był oddawany przez króla zasłużonym rycerzom. Często zajmowali go rycerze-rabusie, którzy napadali na kupców jadących z Polski do Węgier. W roku 1651 Czorsztyn opanował Kostka-Napierski, który wywołał powstanie górali przeciwko ich ciemiężycielom — szlachcie. W czasie walk górali ze szlachtą zamek został spalony. Do dzisiaj zachowały się jednak jeszcze potężne mury obronne i część ścian zbudowanych z olbrzymich głazów. Można obejrzeć także cele więzienne i powalone kamienne kolumny. W ubiegłym roku dla uczczenia 300-setnej rocznicy powstania chłopów Podhala została umieszczona na ruinach zamku pamiątkowa płyta. Obecnie Czorsztyn i jego okolice są miejscem wypoczynku robotników, którzy w górskim powietrzu, wśród pięknych krajobrazów nabierają nowych sił do pracy.

Marysia Węgrzyniak
Jadzia Maciejasz
Jurek Setmajer
Drużyna Harcerska w Czorsztynie